

Węgierska tożsamość

Stanowczość i upór Viktora Orbána w dążeniu do celu budzą w wielu krajach podziw. Udało mu się zbudować na nowo obowiązującą nową węgierską tożsamość. Tożsamość, której uosobieniem jest on sam - pisze Dominik Héjj w tekście o węgierskiej podmiotowości



Stanowczość i upór Viktora Orbána w dążeniu do celu budzą w wielu krajach podziw. Udało mu się zbudować na nowo obowiązującą nową węgierską tożsamość. Tożsamość, której uosobieniem jest on sam - pisze Dominik Héjj w tekście o węgierskiej podmiotowości

Trwają właśnie obchody sześćdziesiątej rocznicy Węgierskiego Powstania 1956 roku, jednego z trzech najważniejszych, ujętych w ustawie zasadniczej świąt narodowych (pozostałe to 15 marca, upamiętniające Wiosnę Ludów oraz 20 sierpnia – święto pierwszego króla Św. Stefana). Jednak ta rocznica diametralnie różni się od pozostałych. Po raz pierwszy bowiem pełna, okrągła rocznica przypada w okresie, w którym rządy sprawuje prawica. Szefem państwa jest Viktor Orbán, polityk, którego płomienna przemowa z 1989 roku jest nieodłącznym elementem narracji '56.

Pełna nazwa tego, co zdarzyło się przed sześćdziesięcioma laty brzmi: *Rewolucja węgierska i walka o wolność 1956*. To nazwa tożsama z tą, którą opisuje się węgierską Wiosnę Ludów z 1848 roku. Te wydarzenia wiele łączy, poczynając od postulatów, które w wielu punktach były zbieżne, po godło państwa (Lajosa Kossutha), do którego odwoływali się powstańcy w 1956 roku, a na wspólnym bohaterze Józefie Bemie kończąc, ponieważ manifestacja 23 października rozpoczęła się od pomnika polsko-węgierskiego bohatera, jako wyrażenia solidarności z Polakami i ze zmianami, które zachodziły nad Wisłą (powrót Władysława Gomułki i obranie polskiej drogi do socjalizmu).

U podstaw zrywu zapoczątkowanego w Budapeszcie, a który następnie błyskawicznie rozlał się na cały kraj, leżało umiłowanie wolności. Wyrwanie się spod jarzma sowieckiego było walką o węgierską tożsamość. Po raz pierwszy dominująca narracja tworzona jest przez prawicowy obóz polityczny, który ma pełną dowolność w jej *animowaniu/tworzeniu* i w pełni z tego prawa korzysta.

1956-1989-2016

To właśnie ta triada dat wyznacza nową narrację święta. Powstania w 1956 roku, którego skutkiem było wyrażenie sprzeciwu wobec sowieckiej Rosji. W sierpniu 1989 roku Węgrzy doprowadzili do otwarcia granicy z Austrią, dzięki czemu dziesiątki tysięcy Niemców z NRD mogło przedostać się przez Austrię do RFN. Podkreśla się przy tym aktywny udział Węgień w zjednoczeniu Niemiec. Ostatnią datą w tej konstrukcji jest rok 2016, będący wyrazem trwającego wciąż kryzysu migracyjnego i aktywnej roli Węgień w obronie granic zewnętrznych Unii Europejskiej, a także europejskich wartości. Przed sześćdziesięciu laty, podobnie jak dziś panuje przekonanie, iż Węgrzy zostali osamotnieni. Podkreśla się jednak, że tak wtedy, jak i dzisiaj u ich boku pozostaje jedynie Polska. W ten sposób tłumaczy się obecność prezydenta Andrzeja Dudy, jako jedyne gościa zagranicznego. w trakcie obchodów w Budapeszcie. W przemówieniach prezydenta Dudy i premiera Orbána w Budapeszcie ton wspólnej przyjaźni i dziedzictwa wybrzmiewał wielokrotnie.

Triada ta zawiera w sobie także nawiązanie do węgierskiej tożsamości, a także pytanie o miejsce Węgień na świecie. Te dwa elementy brzmią dobitniej od 2010 roku, kiedy Fidesz doszedł do władzy pod hasłami daleko idącej odnowy moralnej oraz przywrócenia narodowej tożsamości. Zdaniem partii, a także jej lidera – Viktora Orbána, po ośmiu latach rządów socjalistów, doszło do upadku moralnych wartości, a także utraty podmiotowości. Warstwa moralna naruszona została przez korupcję oraz sławetny passus wypowiedzi premiera

Ferenca Gyurcsány, który określał Węgry mianem „kurewskiego kraju”. Podmiotowość miała zaś być utracona w dużej mierze poprzez rozprzedanie majątku narodowego, głównie Rosji.

Poczucie obcości

W dominującej narracji współczesne Węgry są krajem bohaterskim, stojącym na straży Europy. Bardzo mocny akcent kładziony jest na bronieniu chrześcijaństwa na Starym Kontynencie, a także poza nim, o wypełnianiu pewnej roli związanej z kultywowaniem wartości chrześcijańskich. To właśnie tej religii przypisuje się szczególną rolę. Znajduje to odzwierciedlenie nie tylko w treści hymnu narodowego – „Boże Błogosław Węgrów”, która stanowi także część Narodowego Wyznania Wiary, pełniącego funkcję preambuły w nowej konstytucji. W ustawie zasadniczej odwołanie do chrześcijaństwa znaleźć możemy jeszcze dwukrotnie. Po raz pierwszy w przytoczonym wersie, po raz drugi w słowach: *„Jesteśmy dumni z tego, że nasz król, Święty Stefan (...) uczynił naszą ojczyznę częścią chrześcijańskiej Europy”* po raz trzeci, według mnie najbardziej wiążący państwo z religią, której przypisuje się czynnik także państwowotwórczy – *„uznajemy rolę chrześcijaństwa w przetrwaniu narodu”*. Występuje zatem ścisła korelacja pomiędzy tym czy duch Węgiek, który został *„w wichrach minionego stulecia”* rozerwany na części (Trianon 1920), przetrwa. To czynnik państwowotwórczy, stawiany w węgierskiej ustawie zasadniczej na równi z kulturą i językiem. Problem jednak w tym, że o ile administracja państwowa robi wiele w celu wsparcia także roli kościołów. Przed niespełna dwoma miesiącami powołano specjalny fundusz na rzecz prześladowanych chrześcijan z budżetem wynoszącym 3 miliony euro. Jednak liczba deklarujących się jako chrześcijanie na Węgrzech spadła w ciągu 10 lat (2001-2011) o 2

miliony, co w skali całego społeczeństwa daje spadek o 22,6 p.p. do poziomu 52,9%, natomiast odsetek odmawiających odpowiedzi na to pytanie wzrosła o ponad 40%. Wierni odchodzą od kościoła w ogóle, w niedzielę nawet podczas głównej mszy nie ma problemu ze znalezieniem miejsca w ławce. Społeczeństwo nie podąża za chrześcijańskim dogmatem państwowotwórczym.

Drugim mocnym elementem jest podkreślanie poczucia węgierskiej odrębności, niezrozumienia w Europie Środkowo-Wschodniej. Na wewnętrzny użytek polityczny, m.in. w ten sposób tłumaczy się spory z instytucjami europejskimi, które nie podzielają węgierskiej argumentacji. Za wyobcowaniem postępuje bardzo jasny dychotomiczny podział na Zachód i Węgry. Brukselę uosabiającą kulturę Zachodu i Budapeszt, europejskie centrum dziedzictwa. Po formalnie przegranym referendum, w wieczór wyborczy 2 października br. premier Węgier stwierdził, że pytaniem było to za kim zagłosują Węgrzy – czy za Brukselą czy Budapesztem. Wybrali Budapeszt. Nawiązywał w ten sposób do pytania retorycznego zawartego w „Pieśni Narodowej” Sándora Petőfiego, wyznaczającej symboliczny początek Wiosny Ludów (1848-1849).

Paradoksalnie do tej węgierskiej myśli nawiązał w swoim krótkim przemówieniu przed pomnikiem Bema w Budapeszcie prezydent Andrzej Duda, gdy mówił o tym, że kiedy Polska i Węgry mówią w Europie głośno o suwerenności i niepodległości, to ta Europa czasem nie bardzo te kraje rozumie. Ale to Węgrzy żartują, że się tutaj pogubili. Po dziś dzień nikt z kancelarii premiera Orbána nie zdementował doniesień Kazachskiej Agencji Prasowej, która donosiła, że premier Węgier w czasie swojej wizyty w Astanie miał powiedzieć, że *„w Kazachstanie czujemy się, jak w domu, w przeciwieństwie do Unii*

Europejskiej, w której czujemy się obcy”, a także, że „w Kazachstanie mamy krewnych, w Brukseli nie”, a wszystko miał spuentować stwierdzeniem, że to dziwne uczucie, że aby poczuć się jak w domu, trzeba jechać na Wschód. Takie twierdzenie wkomponowuje się z resztą w szerszy kontekst turanizmu – poszukiwania swoich przodków w ludach azjatyckich. Sprawę eksponowania tych korzeni, którą głównie zajmowała się partia Jobbik, utrudnia temat kryzysu migracyjnego i akcentowania, że większość z nich jest wyznawcami Allaha, a oni sami nigdy nie przyjmą wartości węgierskich.

Poprzez europejsko-azjatyckie korzenie, próbuje się także tłumaczyć „otwarcie na Wschód” w ramach polityki zagranicznej i handlowej, uzasadniać chęć bycia niejako mediatorem na linii Unia Europejska-Wschód, głównie Rosja. Wskazywanie, że w polityce nie ma idei, a pragmatyczna współpraca, której nadrzędnym celem jest w gruncie rzeczy dobrobyt obywateli. Tą europejską nogą Węgier jest resentment za Wielkim Królestwem z przełomu dziewiętnastego i dwudziestego. Odżył on wraz z Mistrzostwami Europy w Piłce Nożnej, które odbyły się we Francji przed kilkoma miesiącami. Premier Węgier fotografował się na tle flagi Wielkich Węgier i napisu „*Felvidék*”, którym określa się historyczną krainę, pozostającą dziś w granicach Słowacji. Rząd mocno angażuje się w program rewitalizacji pomników i budynków także z okresu rządu regenta Horthy’ego, żeby wspomnieć tutaj plan odbudowy zamku w Budzie na wzór tamtej epoki. Nie sposób nie mieć poczucia, że ta obcość jest dla węgierskich władz idealnym narzędziem w politycznej grze. Niewiele robi, by to zmienić, szczególnie gdy po raz kolejny Unię Europejską przyrównuje się do Związku Sowieckiego, a jednocześnie zabiega o zwiększenie finansowania z budżetu Unii Europejskiej, na którego korekcie związanej z Brexitem, najmocniej stracić mogą między innymi Węgry.

„Rozdwojenie jaźni”

Mamy zatem dwie warstwy – tą ideologiczną i tą pragmatyczną. Ideologiczna dostosowana jest na rynek krajowy, premier Węgier nie wygłasza podobnych tez przy stole negocjacyjnym, bo wówczas musi kierować się interesem narodowym, który osiąga się poprzez polityczny pragmatyzm – np. współpracę z Rosją. Problem w tym, że to „rozdwojenie jaźni” postępuje coraz mocniej i nie widać jego ostatecznego celu. Komisja Europejska mówi o wzmacnianiu roli państw narodowych i poszukiwaniu innej metody rozwiązania problemu osiedlania uchodźców, premier Orbán mówi coś zupełnie innego, jakby krok wstecz za głównym dyskursem, który z kolei w innych punktach, jeszcze mocniej akcentuje. W Krynicy opowiedział się za kontrrewolucją kulturalną, mającą być sposobem na budowanie sojuszu opartego na wspólnych wartościach w kontrze do Zachodu. Mijają prawie dwa miesiące od tej deklaracji i nie widać partnerów (poza Polską), którzy chcieliby się do tego projektu przyłączyć.

Stanowczość i upór w dążeniu do celu budzą w wielu krajach podziw. Viktorowi Orbánowi udało się zbudować na nowo obowiązującą – nową węgierską tożsamość. Wdrożył ją w życie wraz z uchwaleniem węgierskiej konstytucji. Próbował stworzyć nowy wzorzec węgierskości, który następnie od około dwóch lat modeluje na nowo. Jest on pełen wewnętrznych sprzeczności, podobnie jak pełne sprzeczności jest dziś węgierskie społeczeństwo – wydaje się, że jeszcze nigdy nie będące tak mocno podzielonym. Ci, którzy pozostają poza „kręgiem węgierskości” czują się wyobcowani nie tylko na płaszczyźnie retoryki rządu, ale byciu reprezentowanym w ogóle. Partie, które moglibyśmy nazwać mianem opozycyjnych, z których od razu należałoby wykluczyć, często

sprzyjający rządowi Jobbik, praktycznie nie istnieją. W związku z tym kilka milionów Węgrów to polityczne sieroty. Nie mają nawet pola do wyrażania swoich opinii. Nie ma oddolnych, obywatelskich inicjatyw, a jeśli takowe powstają to zrzeszają ledwie promil społeczeństwa. Postępuje apatia. Wyzbycie się politycznej podmiotowości, której dodatkowo sprzyja znowelizowana ordynacja wyborcza, która niejako przypieczętowała zwycięstwo Fideszu w kolejnych wyborach.

Reasumując – nowa węgierska tożsamość to człowiek dumny ze swojego węgierskiego dziedzictwa i kultury. Funkcjonuje w pewnej kontrze do Zachodu, ale i czerpiący z niego to, co poniekąd mu się należy. Akcentuje patriotyzm i wartości chrześcijańskie. Umie jednak nie patrzeć jedynie przez przyświecające idee, wchodząc w pragmatyczne sojusze i podejmujący decyzje w stanie „wyższej konieczności”. Jednym słowem – uosobieniem nowej węgierskiej tożsamości jest Viktor Orbán.

Dominik Hejj